

ANDRZEJ ŻOŁNIEROWICZ

ur. 1943; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Lublin, PRL, ulica Stanisława Leszczyńskiego, ulica Czechowska, rzeka Czechówka, życie codzienne

Chłopięce zabawy w latach 40. i 50.

Muszę powiedzieć, że cały czas graliśmy w piłkę, na łąkach tam, gdzie w tej chwili jest boisko gier małych Lublinianki. Poniżej stadionu Lublinianki była rzeka Czechówka i przepiękne łąki, na których od rana do nocy graliśmy w piłkę. Rolnicy wypasali krowy, a my graliśmy w piłkę, szczególnie starsi chłopcy. Rzeka Czechówka była bardzo czysta, była rybna, były setki kiełbi, karasie, płocie. Byłem jeszcze łepkiem i tutaj jak jest stadion Lublinianki starsi chłopcy urządzili tak zwane kąpielisko. Tam zaraz obok był basen. Nawet skakali z brzegu na głowę do Czechówki. Ja skakałem na nogi. W tej rzece były raki. Chłopcy wyciągali z dziur raki. Tam często szczur był schowany i gryzł ich w ręce. W każdym razie było wesoło.

Zresztą klimat był zupełnie inny. W tej chwili, jak na przykład mówi się dzieciakom, to aż wierzyć nie chcą. Wtedy zima trwała cztery miesiące. Lodowiska były przy każdej szkole, w wielu miejscach Lublina i jeździło się na łyżwach. Na łyżwach, na sankach jeździliśmy właśnie z góry od Wieniawskiej do Leszczyńskiego. Później te kocie łby zostały zlikwidowane i ulice wybrukowano kostką granitową. Tam jeździło się z naprawdę wielką szybkością. To nie było tak jak w tej chwili, człowiek idzie kupuje sanki. Mało osób miało sanki, często były robione, we własnym zakresie. Sanie były duże, olbrzymie, żelazne, siadło czterech, pięciu i te zasuwały się tam w dół.

Co było jeszcze przeciekawe? Właśnie jak zaczynały się łąki, później wybudowano przy ulicy Czechowskiej, na rogu Czechowskiej i Leszczyńskiego, przy stadionie, myjnie samochodowe. Był zakład naprawczy samochodów i myjnia samochodowa. Zanim wybudowano tę myjnię, to w tym rejonie były dwa stawy, gdzie były źródła, była bardzo czysta woda. Tam między innymi kiedyś się topiłem, jako taki szkrab, cztero pięcioletni. Pośliznęła mi się noga, wpadłem do wody. Brat cioteczny, który mieszkał na Starym Mieście, mnie uratował, bo starsi chłopcy grali w piłkę nożną. Ja ze swoimi rówieśnikami, nad stawami łapaliśmy i wypuszczaliśmy rybki. Po kilku wyjściach ze stawu brzeg stał się po prostu śliski. Wpadłem, a tam była głębokość półtora do

dwóch metrów. Moi koledzy zaraz zaczęli krzyczeć do tych starszych. Ten mój brat cioteczny w butach, we wszystkim wskoczył, wyciągnął mnie za głowę i uratował. Wielka była radość, jednocześnie przerażenie na całej ulicy. Zaraz przybiegła przerażona mama, przyniosła całą miskę pięknych truskawek. Ja wielu nie zjadłem, bo ci moi ratownicy tę michę truskawek zjedli.

Drugie oczko wodne, jezioro było między obecnym pawilonem Lublinianki i Czechówką. Było obrośnięte wysokimi drzewami, była bardzo przejrzysta woda i tam pływały przepiękne traszki, podobne do jaszczurek. Była piękna, czysta woda i ryb tam nie było.

Chodziło się na stawy Wierzchowskiego na ryby. Stawy były bardzo rybne. Jeden staw był duży i w kierunku zachodnim były dwa mniejsze stawy, z tym, że wszystkie stawy na dobrą sprawę miały ze sobą połączenie. Groble były troszkę rozkopane. Tam mój ojciec łapał ryby. To nie było ogrodzone. Tam łapało się karasie, było trochę karpia. Tak spędzaliśmy czas wolny.

W okresie jesieni chodziło się po ogrodach, jabłka się zrywało, gruszki, śliwki. Chodziliśmy na tak zwaną Czechówkę, więc między Górkami Czechowskimi a ulicą Drobna. Tam były tylko domki jednorodzinne, takie chałupki i mnóstwo ogrodów. Jeden znaczący elementem to był, będący jeszcze w tej chwili, kościół Mariawitów. Tam sygnaturka dzwoniła, pięknie był położony patrząc od nas z Leszczyńskiego. Dalej w okóło były ogrody, sady i maleńkie chałupki.

Chodziliśmy na Wolę Sławińską, na ryby, tam gdzie jest w tej chwili Ogród Botaniczny. Tam też były stawy, były źródła. Między innymi były takie kręgi betonowe, przepiękna woda, którą się piło, czyściutka woda, którą się piło, a obok były stawy, które jeszcze w tej chwili są w Ogrodzie Botanicznym. Łapało się ryby, karpie, karasie. Tam gdzie w tej chwili jest skansen, też były stawy, na których łowiliśmy ryby.

Data i miejsce nagrania	2013-07-31, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"